

Najpierw przeciął jedną tyczkę na pół. Potem pozbierał trochę cienkich pnączy, których wytrzymałość sprawdził, owijając sobie końce wokół rąk i mocno szarpiąc. Były nie gorsze od porządnej linki.

Dwa końce obu krótkich tyczek związał razem, a dwa pozostałe rozsunał, tak by powstało coś w rodzaju wielkiej litery A, tyle że bez poprzecznej kreseczki. Następnie powtórzył wszystko, znów rozcinając tyczkę na dwie połowy i odpowiednio związując, by uzyskać identyczną trójkątną konstrukcję.

Tymczasem Peter zebrał spory stos drewna i przerwał robotę, by patrzeć, co robi jego przyjaciel. Beck kazał mu przytrzymać obie ramy pionowo i ułożył na nich dłuższą tyczkę, łącząc ze sobą wierzchołki obu „A”. Przywiązał ją mocno pnączem. Teraz całość mogła już stać samodzielnie.

– Będziemy potrzebować mnóstwa lian – powiedział Beck, nie przerywając pracy.

– Robi się!

Gdy Peter oddalił się w kierunku rattanowego gąszczu, Beck przystąpił do następnego etapu swej pracy. Był dopiero w jej połowie. Teraz musiał połączyć nogi obu ram dwiema bambusowymi tyczkami, co najmniej trzydzieści centymetrów nad ziemią. To na nich miało spoczywać właściwe posłanie.

Ledwo uniósł pierwszą tyczkę, kiedy usłyszał krzyk i zobaczył, jak Peter gwałtownie odskakuje, pokonując prawie połowę polanki. Chłopiec zachwiał się, potknął i upadł na plecy.

– On się rusza! Rusza się!

Beck rzucił tyczkę i podbiegł do niego.

– Nic ci się nie stało? – wyciągnął rękę i pomógł mu się podnieść.

Peter dyszał ciężko, a oczy miał rozbiegane.

– Gdyby mnie ugryzł, to bym poczuł, prawda?